

# Rzeźby, które czynią cuda

Motywy to Maryja i Józef pochylający się nad małym Jezusem, apostołowie podczas ostatniej wieczerzy czy Chrystus upadający pod krzyżem wśród tłumu gapiów. Ta twórczość zrodziła się z tęsknoty za tradycyjną kulturą chłopską, która bezpowrotnie odchodzi wraz z pokoleniem rzeźbiarzy z dziada pradziada pochodzących z polskiej wsi. Trzej artyści mieszkający w Kutnie wracają do korzeni ludowej sztuki, ale tworzą ją po swojemu i trochę „po miejsku”. Dwaj z Kutnem są związani od dzieciństwa. Tylko Antoni Kamiński nie jest stąd, wywodzi się z Kowalewa położonego 27 km od Torunia, a do Kutna przyjechał „za pracą”.

Artyści nawiązują do dawnych ludowych form rzeźbiarskich, ale „ożywiają” drewno według własnych wyobrażeń. Ich rzeźby wyróżnia dekoracyjność i wielobarwność. Chrystus Frasobliwy w czerwonym płaszczu, Matka Boska w kwiecistej sukience, święty Izydor ubrany w odświętną, kolorową koszulę – tego nie zobaczymy np. na Podhalu wśród zakopiańskich „świętków”. Skąd upodobanie do bogatej gamy kolorystycznej? Andrzej Wojtczak ma na to prostą odpowiedź: – Dostałem kiedyś drewno z lip, które rosły przy ulicy. Weszła na nie sinica i wyglądało jak brudne, tego nie dało się nijak wyczyścić, bejcowanie też nie pomagało, więc najlepszym sposobem stało się zamalowywanie takich powierzchni. Barwienie figur wynika z estetycznej konieczności. Co innego górale, ich drewno jest czyste, więc nie muszą go malować.

Dla rzeźby z „ośrodka kutnowskiego” najbardziej charakterystyczne są kompozycje wielopoziomowe, z piętrowym usytuowaniem postaci. Statyczność i spokój ustawionych hierarchicznie figur z niebiańskiego panteonu i zwykłych śmiertelników mówi o porządku świata, w którym każdy ma przynależne sobie miejsce. Nie brakuje też tradycyjnych „świętków” – figur Jezusa, Maryi czy świętych wystruganych najczęściej w okrągłym kłocu drewna. Smukłe sylwetki Madonn przeplatają się z przysadzistymi w kształtach biblijnymi postaciami. Ich ciała często są zdeformowane, nie mają idealnych proporcji, uwagę przykuwają wielkie głowy i za duże stopy, akcentujące łączność figur z niebem i ziemią.

Żaden z trzech twórców nie uczył się zawodowo rzeźbiarstwa – wszyscy traktują je jako formę życiowego powołania, które było im pisane. – To jest dar Boży, bo jak inaczej wytłumaczyć fakt, że gdy biorę dłuto do ręki, rzeźbię tak, jak artyści, którzy pokończyli akademie sztuk pięknych? Gdy przed laty pracowałem jako fryzjer i w wolnych chwilach strugałem brzytwą figurki z drewna, moje prace zobaczyła redaktorka lokalnej gazety i tak jej się spodobały, że zachęciła mnie, abym pokazał je w konkursie „Pamiętka z Łęczycy” organizowanym przez Muzeum w Łęczycy. W 1975 roku dostałem tam wyróżnienie, a rok później otrzymałem pierwszą nagrodę. W 1985 roku zrezygnowałem z pracy zawodowej, rzeźbiarstwo stało się moim głównym zajęciem – wspomina Tadeusz Kacalak.

Wszyscy twórcy nie ukrywają, że wiara w Boga jest dla nich bardzo ważna, a rzeźba sakralna stanowi gros ich twórczości. Inspiracji i natchnienia szukają w lekturze Starego i Nowego Testamentu, ikonografii, żywotach świętych. Nie trzymają się jednak kurczowo religijnych kanonów. – Mój Chrystus Frasobliwy jest ubrany w czerwony płaszcz, na głowie ma koronę cierniową – gdy tę figurę zobaczył pewien ksiądz, powiedział, że to niewłaściwe ujęcie, bo Frasobliwy powinien być w białej szacie bez korony cierniowej i dodał „Ale ty jesteś ludowy twórca, tobie wszystko wolno” – śmieje się Wojtczak.

Z sentymentem wspominają lata 70. ubiegłego wieku, kiedy przyszedł boom na tradycyjną rzeźbę ludową. Muzeum na Zamku Kazimierzowskim w Łęczycy, kierowane wtedy przez znaną

regionalistkę Jadwigę Grodzką, przyciągało twórców z województwa łódzkiego licznymi konkursami i przeglądami. Właśnie tam spotkali się kutnowscy rzeźbiarze. Wszyscy trzej przodowali wtedy w struganiu łączyczych diabłów, ale teraz już żaden z nich nie sięga po postaci z ludowej demonologii. – Okres diabłów minął, zastąpiły je anioły, których rzeźbienie ma zrównoważyć czas, który poświęciłem na robienie diabła Boruty – mówi Tadeusz Kacalak. A Andrzej Wojtczak dodaje: – Gdy w 1984 roku zostałem aresztowany za poglądy niezgodne z głoszonymi przez władzę ludową, po wyjściu z więzienia powiedziałem żonie, że już nie będę rzeźbił diabłów, bo za dużo się ich naoglądałem na żywo. Natomiast Antoni Kamiński podkreśla, że najbardziej lubi rzeźbić chóry anielskie: – Żyję już 71 lat, więc muszę robić coś wartościowego dla Boga i człowieka. Wszystko zaczęło się od spraw między mną a Stwórcą, bo jestem osobą wierzącą. Rzeźbię „z natury” takie anioły, jakie fruwały tu u nas w Kutnie – żartuje.

## **Justyna Muszyńska-Szkodzik**

Dalszy ciąg artykułu można przeczytać w majowym numerze „Kalejdoskopu”, który jest dostępny w kioskach Ruchu, Kolportera, Garmond-Press, w salonach Empik, recepcji Łódzkiego Domu Kultury oraz w prenumeracie:

<https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-kalejdoskop-magazyn-kulturalny-lodzi-i-wojewodztwa-lodzkiego>